

## CHOĆBYM BYŁA SAFONĄ

choćbym wyballadowała dla niej niepojętą głębię nieba  
z niepoliczonymi (jak jej piegi) srebrnymi gwiazdami  
z rumianą Wenus i wszystkimi pierścieniami Saturna  
(jako pierścionki z rubinami dla jej jasnych palców)  
choćbym wysonetowała siedem oceanów (niemal) tak błękitnych jak jej oczy  
i pustynię (prawie) tak gorącą jak jej rozognione serce  
i każdą cząstkę światła zebrała piórem w równe rzędy liter, jedną po drugiej  
niby słoneczne ziarna kawy  
(i podała z mlekiem i cukrem, tak jak lubi)  
dla niej byłby to zaledwie limeryk –  
cała poezja tego świata i czerwień moich policzków to jest dla niej fraszka  
czuje nie więcej niż siedemnaście sylab, jak w haiku  
("przyjaźnimy się - nic więcej tu nie będzie - tak już zostanie")

mogę płakać: odować, pieśniować i hymnować  
mogę modlić się, psalmując strofy długopisem przyłożonym do odcisku na moim środkowym  
palcu  
ona wciąż nie widzi, jak od niewypowiedzianych sylab drżą moje dłonie, gdy nie mogę jej  
dotknąć  
wciąż nie wie, że gdyby powiedziała choćby słowo  
wyszeptalabym wszystkie rymy między jej imieniem a wyrazem "piękno"  
prosto w jej różane usta  
a każdy wiersz posłałabym jej jak mewę: wolny i biały

ale będę pisać treny, będę elegiować;  
choćbym była Ostrowską, Pawlikowską-Jasnorzewską, Szymborską  
albo nawet Safoną  
to zawsze między nami będzie więcej niż *nic* i mniej niż *coś*  
bo ona dla mnie jest aż *kobietą*  
a ja dla niej *tylko* kobietą

DO MUZY (III)  
EX SILENTIO

morze pragnie wciąż miasta  
choć od zawsze mówi się, że falom przeznaczony jest piaszczysty brzeg

nocny motyl chce wciąż płomienia świecy  
jak gdyby nie wiedział, co zrobi z jego skrzydłami ogień

ja wciąż grzeszę, grzeszę, grzeszę  
jakbyś ty miała okazać się bramą do piekła

(bo w każdej z tych miękkich, niby bezkostnych chwil między sekundami myślę o tobie)

kiedy zmierzch skrada się na palcach i wszystko milczy  
słowa powstają *ex silentio* -  
jakby same z siebie;  
może tak właśnie zaczynają się i  
światy:  
ciszą. trzema sylabami i dwoma słowami.  
tobą, i może - być może - tym razem też mną.

kończą

## DO MUZY (II)

coraz więcej długich niewysłanych listów  
pomiędzy mną a tobą; liter i wersów  
zbyt szczerych uśmiechów i zbyt szczerych gestów

coraz więcej rzucasz mi spojrzeń błękitnych  
jak pary spadających gwiazd, nieuchwytnych  
nie trwałych, kilka jasnych chwil aksamitnych

coraz więcej zbieram nie-nocnych nie-wyznań:  
między ciemnością a dniem trwa zwiewny pół-świat  
gdzie ty wszystko widzisz, choć ja nic nie przyznam

coraz więcej bezsennie myślę o tobie  
jak wilk w pełni księżyca, gdy wiemy obie  
że znów - pisząc do ciebie - nie zmrużę powiek

Czasami wieczność trwa tylko kilka sekund  
Czasami tylko tyle, ile mrugnięcie  
    Szarych, jak miejskie niebo tuż przed świtem, oczu  
Tak szarych, że już sam nie wiem  
    Czy były mi burzą, czy latarnią morską  
Szarych, jak zapach dymu nadal wplątanego we włosy  
Chociaż ognisko wypaliło się tuż po zmroku  
Jak wiatr, który tu - ponad dachami - wie, jak mi przypomnieć, że  
Nadal czuję ten szept gdzieś pod skórą  
    Głęboko, między kośćmi, rozpuszczony we krwi  
    Jak sól w oceanie

## WRONY

Powiedz, czy czarna ziemia twoich rodzinnych stron  
Chciała przyjąć z powrotem twoją czarną duszę?  
Bo zanim dogoniło cię stado czarnych wron  
Ucichło serce wypełnione czarnym pluszem  
Kiedy wykopałeś sobie płytki, czarny grób  
Kiedy ucałowałeś ją w czarny policzek.  
Trzy suche wrzosa włożył w twoją dłoń czarny dziób  
Niosąc czarne echo zapomnianych uliczek  
I gdy twoje czarne płuca zajęły grzyby  
I wreszcie przesiąknęłaś czarnym sokiem lasu  
Oddałeś czarne kości - zegarowe tryby  
I, co twoje od czarnego początku czasu  
Wraca do czarnej ziemi twoich rodzinnych stron  
A odciski twoich rąk zaciera czarny pył  
Wiatr rozpędza twoje wierne stado czarnych wron  
I zniknęłaś całkiem, jakby czarny deszcz cię zmył.